Dodatek nutowy do Nr. dzisiejszego zawiera:

HUGO FELIKS. „Scene marzenia", walc na fortepian w układzie Fr. Neuhansera.

Do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów — dołącza się urzędowe sprawozdanie z konkursu dramatycznego imienia Paderewskiego.

LITOŚCIWE MĘŻATKI

Obrazek rodzajowy

przez

IRENĘ MRÓZOWICKĄ.

OBRAZ PIERWSZY.

(Godzina 4-ta po obiadzie; salon niedogrzewkowy jeszcze do zupełnego ładu po wczorajszym odbytym balu. W bezładzie nieopalone ścierce, dywanów brak, na gzemsie kominka parę kolyjonowych bukietików. Pan Ed. opiera drzemie nad gazetą—pani H. sprawdza jakieś rachunki i wzdycha, panna Emilia patrzy przez okno

„KOMEDYA" płótno Franciszka Flameng w „Operze komicznej" w Paryżu.

i ziewa. Wchodzi pani Zenobia, dama dobrego czynu).

ZENOBIA (*żywo*). Ach jak się męczę! jak się męczę! (*zamieszają powitania*).

PAN H. (*zbudzony wstaje*). A! witamy! pani dobrodziejka zawsze na nas łaskawa (*do siebie*). Nawet się zdrzemnąć nie daćcie.

ZENOBIA. I jakże tam wczoraj udało się? odpowiadajcie.

PANI H. (*tonem wyrzutowym*). A cóż, udało się; rzeczoni mieszkańcy się nie udali?

PANNA EMILIA (*tak samo*). Tańczyliśmy do szaleńca.

PANI ZENOBIA. No, to śliczniej doskonale! Więc wszyscy czwarti czwartego wieczora mają gorowo—pani H. sprawdza jakieś rachunki i wzdycha, panna Emilia patrzy przez okno

i najgustowniejsza ze wszystkich. Powiedziała Bierzacka, że już się jeszcze żadna tu się w tym kierunku taki nie udała.

ZENOBIA. A dansowie tyle dobre?

PANI H. Dwudziestu sztuczek na szczaście par.

ZENOBIA. A więc czegoś jeszcze chcecie? Czego macie takie powszenne miny, kiedy wszystko tak świetnie poszło.

PAN H. Niech pani raczej powie: byłoby świetnie gdyby nie...

PANI H. Tak, gdyby nie... (*p. Emilja niezauważona z okna rozmowy wyglednie*).

ZENOBIA. No i cóż, gdyby nie, gdyby nie—jakież to znowu gdyby?

PAN H. (*z wybuchem*). A gdyby nie to wszoc mężatki, te baby opętane, co się polują jak na zgrzy, nie nie wiedzą po co. Wydekoltuje się to, wymaźdzy, wytrzyma, tyje, jeszcze pieci w obrazy jak ulny wodzy po powiedz: z ocznoni jeszcze lepiej daje sobie radę — bo naturalnie, to wszystko wyprakytkowane, zwesta mężów mają za pieczeń, to sobie drwią ze świata i z sądów lickich — jakże porządna, skromnie wychowana panna, nude z takiemi wytrzymać wytrzyczy?

PAN X. Korewicz miał się ożenić trochę do Milei na pierwszym czwartku, ale Bóg to przynosi z wszystkich czwartków, choć pocał Milei rękę do kolacji; cały czas rozmawiał z panią Tuniowa, która siedziała z drugiej strony...

PANI X. I tak wszyscy, co tylko stawi, mężczyzni opuszczowie, rozbijali się tako mężatek, a panny musiały tańczyć z zonaty-

ni zamanipulaje. Powiedzieć mi tylko kiedy mężatki są zgłodniejsze! które najbardziej wam wchodzą w drogę.

PAN H. (*z smutnym*). Przedewszystkiem zatrwożone!

PANI H. No i ta przebrzyda Tuniowa.

PAN H. I ta Bóm. Zartaszewa, co już dwa lata trzyma jak na sznurku Augusta Bremera.

PANI H. (*zdaliście*). Widocznie powinniśmy sobie nie pierwszy, ale ostatni.

ZENOBIA (*nagle zwięte zwoni myślowi*). A trzeba Julja, wielkie roli podwiję!

PANI H. (*niewyżej się*). O ta najmniej—biedaczka, jej ba zacznie się wkrótce rówań losów! panien—mimo cudownych tualet, formalnie już wychodzi z kursu.

ZENOBIA. A więc od niej właśnie zacząć.

PANI H. Dajże jej spokój—mówię ci, że jest całkiem nieszkodliwa.

ZENOBIA. Dziwno właśnie przyda się tej przeprowadzać mego pana. Biegnę do niej w tej chwili!

PANI H. Jaka ty jesteś poczciwa, żeś tak gorąco w wzięła do serca (*z uśmiechem*); przewdziwie miłosierny rzeczysz!

ZENOBIA (*skromnie*). Cóż chcesz, moja droga, robi się dobrze gdzie można — ja wiem, że nie zawsze ci najbardziej potrzebują pomocy, ale nie mają kawałka chleba na śniadanie.

PANI H. (*z przekonaniem*). O, to pewnie...

ZENOBIA (*powzniśnie*). Zresztą nie mogę wam obiecać, że mi się uda mężatki całkiem mangé z korzyenia — ale że jakąś reformę przeprowadzimy, to pewnie! (*wychodzi z energią zamykając drzwi*).

PANI H. (*patrząc za nią*). Poczekaj Zebcia!

PAN H. Jakoś jej się uda to coś zreformować, to będzie najlepszem, niż sam nieboszczyk Lenor.

DCN.

ZENOBIA (*filuternie*). Otóż właśnie, że wchodzisz! podobno Korewicz...

JULIA. Ależ... sarcęcam ci...

ZENOBIA. A i Żeteckí nie odstępował cię, jak słyszę, przez cały wieczór.

JULIA (*z powstrzymanem rozradowaniem*). Ktoś plotkę zrobił, doprawdy — przecież mniu zaasz, że nigdy tego rodzaju asystencyj...

ZENOBIA. Ależ moja droga, nie usprawiedliwiaj się, czy ja ci to mam za złe? Powiadam tylko, że mi trochę żal panien i matek, które sobie co do tych panów robiły jakieś poważniejsze plany. Bo koniec końcem obaj są kawalerami dobremi partyami, nic dziwnego, że byliby wzędzie pożądani.

JULIA (*chłodno*). Niechże ich bierze kto chce: ja niemam nic przeciwko temu.

ZENOBIA (*niby z radosnem zdziwieniem*). Doprawdy? (*pomyśle*). No, skoro tak, to muszę ci się przyznać, że przyszłam tu z pewną prośbą, a raczej planem — nie jest to jeszcze nic określonego, ale tak coś... zarysowuje się w myśli, że gdyby tylko zechciała, niejedną rodzinę mogłabyś prawdziwie uszczęśliwić.

JULIA (*zainteresowana*). A to jakim sposobem?

ZENOBIA. Sama przyznasz, że tegoroczne szanse panien pragnących wyjść za mąż są bardzo małe. Wobec mężatek, bywających w towarzystwie, panny biedną i nikną jak dmy przy motylach — nikt nawet nie spojrzy w ich stronę — otóż... (*zmiejąc głos*) gdybyście chciały zrobić miłosierny uczynek i troszeczkę dobrowolnie usunąć się w cień.

JULIA (*niepewna*). W cień?...

PANI TUNIOWA. Nie myślę wcale tańczyć — ani pierwszego ani ostatniego turu.

ŻETECKI. Niepodobna! Pani miałaby nie tańczyć? A cóż pani będzie robić na balu?

PANI TUNIOWA. O, nie wiem jeszcze — (*z uśmiechem spogląda na towarzyszów*) coś się obmyśli.

ŻETECKI (*stanowczo*). Jeśli pani nie tańczy, to i ja nogą nie ruszę.

PANI TUNIOWA. To już rzecz pana — nie mam prawa wydawać panu rozporządzeń.

KOREWICZ (*do baronowej*). Czy mogę pani przypomnieć „naszego" kotylijona?

BARONOWA. Nie dziś — innym razem. Dziś (*oskazuje stojące obok mężatki*) nie tańczymy wcale.

KOREWICZ (*zdumiony*). Jakto? Żadna z pań nie tańczy? I cóż to bezrobocie?

BARONOWA (*z uśmiechem*). Zgadł pan; bezrobocie. Dano nam do zrozumienia, że jesteśmy zanadto (*z długiem spojrzeniem*) niebezpieczne. (*zmieniając ton*) O, naturalnie nie dla panów, tylko dla panien, którym podobno zabieramy dansewie i... epuzerów. Przemówiono nam do sumienia, że umiejąc, i posiadowiłyśmy pójść na stos ofiarny (*oskazuje kanapy zajęte przez mężatarze panie*) tam, na te kanapy!

KOREWICZ (*wzburzony*). Ależ to barbarzyństwo! to wołu o pomstę do nieba! cóż panny myślą że na tem zyskają?

BARONOWA. Ha, zapewne myślą, że zyskają... mężów.

KOREWICZ (*z silnem postanowieniem*). O, już co to, to nie!

BARONOWA. Co za ton stanowczy! czy się pan nie myśli wcale ożenić?

BARONOWA. Czyż w dzisiejszym wieczorze jest co szczególnego, żeby go warto upamiętnić?

KOREWICZ (*z półuśmiechem*). Naturalnie — samo to, że widzę panią w roli tak cnotliwej...

BARONOWA (*ubrdnaby zwięzzmo*). Nie rozumiem.

KOREWICZ. Przecież to jasne: dziś praktykujemie panie wszystkie jedną z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich: cnotę miłosierdzia.

TUNIOWA (*podyszowszy ostatnie słowa*). Skrzydeł nam tylko brakuje, żebyśmy się zupełnie zamieniły w aniołów.

KOREWICZ (*żeko*). O, niełytko skrzydeł... odpowiedziali tualet także — a ile wiem w niebie adamaszki i mory nie są wcale używane.

JULIA (*z przekonaniem*). O, to pewnie...

ZENOBIA (*powzniśnie*). Zresztą nie mogę wam obiecać, że mi się uda mężatki całkiem mangé z korzyenia — ale że jakąś reformę przeprowadzimy, to pewnie! (*wychodzi z energią zamykając drzwi*).

PANI H. (*patrząc za nią*). Poczekaj Zebcia!

PAN H. Jakoś jej się uda to coś zreformować, to będzie najlepszem, niż sam nieboszczyk Lenor.

DCN.

LITOŚCIWE MĘŻATKI

Obrazek rodzajowy

przez

IRENĘ MRÓZOWICKĄ.

OBRAZ DRUGI.

(Budnar hr. Julii — umeblowanie bardzo eleganckie; lampy przyćmione gąsowym abażjonem. Na miękkim szezlongu spoczywa hr. Julia, w dlugim szlafroczku sukiennym; czy rugulaczu ale bardzo już przywiedła, wyzsz twarzy zmutany, w oczach blask podrażnionego sztucznemi środkami).

PANNA SŁUŻĄCA (*ochodząc*). Proszę panni hrabiny, jakie okrycie mam przygotować na dziś wieczór: płaszcz czy ta futrem?

Hr. JULIA (*jakby nagle zbudzona*). Na dziś wieczór? A cóż to dziś wieczór?

PANNA SŁUŻĄCA. Przecie bal prasy.

JULIA. Ach... prawda (*do siebie*) pańszczyzna! (*głośno*) przygotuj płaszcz; nie ma stopnia mróz.

PANNA SŁUŻĄCA. I w płaszczem pani hrabina najwspanialej wygląda.

JULIA (*niedbale*). Oh... wszystko mi jedno. (*przeciągając się*) Nic mi się nie chce, tylko spać. (*Panna służąca wychodzi, otwierając drugiemi drzwiami ubiega Zenobia*).

ZENOBIA (*witając się*). Przepraszam cię

*). Z listu p. Stanisława Karpińskiego do mnie. P. St. Karpiński mieszka w Petersburgu, gdzie pracuje przy tamtejszym oddziale firmy Handlowego warszawskiego.

*). Na podstawie listu p. St. Karpińskiego.

†). Na podstawie listu p. St. Karpińskiego.

— 217 —

ZENOBIA. No tak, gdybyście zorganizowały rodzaj strejku, umowy, że dla miłości dobrej sprawy będziecie trochę mniej hywać... a przynajmniej mniej tańczyć...

JULIA (*z wzmocnionym poryciem*). Ależ, moja droga, ja z największą chęcią jestem gotowa wcale nie tańczyć! (*hamując się*) To jest... jeśli tym biednym panom jedniemy naprawdę taką mąż w oku... Ale moja osoba nie ta jeszcze nie zaciąży.

ZENOBIA (*z zapałem*). Ale i owszem, zaciąży bardzo! Prawdę powiedziawszy, chodziło mi głównie o ciebie, bo widzisz, tego Korewicza mam trochę na sercu: zajęła się nim bardzo dobra panienka. Zresztą, naturalnie, wcale niedbie było by wciągnąć do tego spisku i parę innych pań, żeby twoje zasnięcie się nie było nadto ostentacyjne, szokujące.

JULIA. Spróbuję — nie wiem tylko czy mój głos nie będzie głosem wołającego na puszczy.

ZENOBIA. O, jestem pewna, że nie — przecież one wszystkie naśladują ciebie — spróbuj! będzie to prawdziwie chrześcijański uczynek — bo to biedne panny...

JULIA (*podkaźliwie*). Dobrze już dobrze, zrobimy, co się da. (*Żegnając się Zenobia wychodzi*).

JULIA (*rzucając się na szezlong, z uśmiechem*). Pyszną myśl miała ta Zebcia — zorganizację strejku na całej linii — już i tak miałam tych tańców dopóty! szkoda mię i tualet. (*zamyślona*). Ale ciekawam kto to mógł powiedzieć o Korewiczu?.. czyżbym naprawdę?..

DCN.

KOREWICZ. Naturalnie że nie myślę — ciekawym, coby mi z tego przyszło?..

BARONOWA (*ostpliwie*). Ha, nie wiem, w każdym razie miałby pan żonę...

KOREWICZ. Swoją — dziękuję pani; ja się tak nie bawię.

PANI RÓŻA (*do hr. Augusta, w chwili gdy jakaś tańcząca para potrąca jej krzesło*). Ależ nas rozbijają! nie przypuszczałam, że podpieranie ścian na balu jest do tego stopnia niebezpieczne.

Hr. AUGUST (*zły*). Bo też cały ten strejk dzisiejszy to prawdziwy...

PANI RÓŻA (*patrząc mu z uśmiechem w oczy*). Dramat? co?

Hr. AUGUST. Dramat, ale dekadencki. Radbym wiedzieć, która też z pań wpadła na taki pomysł?

PANI RÓŻA (*żeko*). Może... właśnie ja.

Hr. AUGUST. Domyślałem się tego. Dekadentyzm zwykle ma wyznawców między najmłodszymi. Za taki kaprys warta pani...

RÓŻA (*śmiejąc się*). Pójść na pokutę do ciemnego pokoju — w dziewiętnaście bardzo mało często taki los spotykał, więc nie byłoby to dla mnie nowością. (*rozględa się*) Tu wprawdzie całkiem ciemnego pokoju nie ma, ale w każdym razie ten budnar... (*oskazuje drzwi od budnaru, oświetlonego tylko różową lampą zwieszającą się od sufitu*.

Hr. AUGUST (*urodowana*). To się nazywa: świetna myśl! chodźmy!

RÓŻA. I pan na pokutę — a to za co?

Hr. AUGUST. Mogę przyjąć tę karę *na zapas*. Wina jeszcze się znajdzie.

RÓŻA (*trochę drwiąco*). O, nie wątpię. (*do hr. Julii*) Chodź z nami, chère, ukukujemy się w budnarze; in egzystencya staje się niemożliwą. (*do hr. Augusta j. w.*) Dla wywołania większej skrzeki, pragnę żeby pan został ukarany „na zapas" w obecności starszych. (*Ujmuje hr. Julię pod ramię i wysuwa się do budnaru; hr. August towarzyszy im z miną nieco zawstydzoną. Wkrótce podążają tam za nimi: Korewicz z baronową, Żeteckí z Tuniową, i kilka innych mężatek, w otoczeniu wszystkich „tańczerów". Na sali pozostają sami najmłodsi, wysortowani dansersowie. Muzyka gra walca, potem mazura).*

PANI H (*do p. Emilii, której młodziutki danser odprowadził ku kanapom między starsze panie*). Z kim masz tańcz?

P. EMILIA (*kwaśno*). O, nawet nie wiem dobrze. Zdaje się że z Wilerskim, z p. Leosiem, z którymś z tamtych także...

LITOŚCIWE MĘŻATKI

Obrazek rodzajowy

przez

IRENĘ MRÓZOWICKĄ.

OBRAZ TRZECI.

Salon państwa H. uawiellony z gierno i zapełniony gościmi w balowych strojach—służba roznosi na tac ale herbatę i ciasto—starsze panie siedzą rzędem pod ścianą, młodzież zebrana w drzwiach wchodowych, panny i mężatki tworzą dużo odrębne grupy w przeciwległych stronach salonu.

PANI TUNIOWA (*półgłosem do przyjaciółki*). Tu dansee najpoufiai!ka?

PRZYJACIÓŁKA. Oh, pod *el* course — hr. Julia jeszcze dziś rano uwiadomiła mię bilecikiem...

PANI TUNIOWA. Dziś dopiero? U mnie była jeszcze przed trzema dniami.

PRZYJACIÓŁKA (*skrupulatnie*). O, i u mnie była także, ale mnie nie zastała. (*Mężyka zaczyna grać walca, galowący młodzieniec zaraz z zapałem wprost do hr. Julii*).

MŁODZIENIEC (*z ukłonem*). Można pani krakinie służyć?

JULIA. Dziękuję panu — dziś nie mam wcale zamiaru tańczyć; jestem trochę znaduna.

MŁODZIENIEC. To może... pierwszego kadryla?..

JULIA. I to nie — wcale tańczyć nie będę. (*Młodzieniec widocznie niezadowolony, odchodzi w stronę panien*).

JULIA (*patrząc za nim*). Quelle chance, że mnie to ominęło. Żebcia jest nieocenioua.

ŻETECKI (*z ukłonem do pani Tuniowej*). Nasze pierwszy tour?..

PANI TUNIOWA. O dziś, nie a tego.

BARONOWA. Czyż w dzisiejszym wieczorze jest co szczególnego, żeby go warto upamiętnić?

KOREWICZ (*z półuśmiechem*). Naturalnie — samo to, że widzę panią w roli tak cnotliwej...

BARONOWA (*ubrdnaby zwięzzmo*). Nie rozumiem.

KOREWICZ. Przecież to jasne: dziś praktykujemie panie wszystkie jedną z najpiękniejszych cnót chrześcijańskich: cnotę miłosierdzia.

TUNIOWA (*podyszowszy ostatnie słowa*). Skrzydeł nam tylko brakuje, żebyśmy się zupełnie zamieniły w aniołów.

KOREWICZ (*żeko*). O, niełytko skrzydeł... odpowiedziali tualet także — a ile wiem w niebie adamaszki i mory nie są wcale używane.

RÓŻA. W każdym razie, jeśli nie na aniołskie skrzydła, zasłużyłyśmy dziś wieczór na palmę męczeńską (*do hr. Augusta*). Czy pan słyszy jak tam grają?

AUGUST. Pani żal?

RÓŻA. O to nawiązna—ale moje sukienne pewnie spawiedliwości bantuje się przeciwko temu — bo właściwie za co my pokutujemy? za to, że mamy mężów — czy to nie irosia?..

BARONOWA. Wiecie, j'ai une idée! Za dzisiejszą ofiarę należy sam się przecież jakieś zadosyć uczynienie — urządzimy sobie piknik „mężatkowski" bez jednej panny — żebyśmy się mogły bawić swobodnie, nie ściągając na siebie zarzutu, że tym biednym pannom psujemy interesa.

KOREWICZ (*urodzicowy*). Te jest myśl! Będzie to prawdziwie skonwencnie dzisiejszego miłosiernego wczyrku.

RÓŻA. Istotnie myśl świetna.—Niech aby raz na tym świecie, cnotliwy postępek otrzyma odpowiednią nagrodę!

Hr. AUGUST (*do służącego*). Przynieś no ta szampana!

Hr. JULIA (*widocznie z nowego projektu niezadowolona*). Nie wiem czy taki obrót rzeczy bardzo uszczęśliwił wszystkie matki i panny.

PANI TUNIOWA. Ach, moja droga, czyż naszem zadaniem jest zawsze tylko uszczęśliwiać..

ŻETECKI (*łaściwie*). Panny — (*ciszej*). Żeby nas, to nie mówię. (*Służący powraca z szampanem*).

Hr. AUGUST (*biorąc z tacy kieliszek*). A więc: zdrowie naszego pikniku!

KOREWICZ (*z uśmiechem*). I litościwych mężatek!

KONIEC.

P. H. (*z wzdobnieniem*). Nie ciekawego, a z Korewiczem?

P. EMILIA. Nie.

PANI H. Wybiera go przynajmniej w czasie mazura.

P. EMILIA (*rozglądając się*). Kiedy go nigdzie nie widzę.

PANI H. No to chęć Żeteckiego. Podobno jego matka bardzo pragnie, żeby się ożenił.

P. EMILIA. Ale i ta gdzieś znikną.

PANI H (*zmieniejąc*). Cóż się to stało? nie widzę połowy danserów... (*W budnarze tymczasem zaczyna się robić weselej—niektóre panie zapalają cygaretki i prowadzą ogólną rozmowę, inne, siedząc na odległejszych kanapkach, gawędzą półgłosem ze swymi towarzyszami. Korewicz usiłuje brylantem z pierścionka wyryć jakiś napis na kieszonkowem zwierciadełku baronowej. Hr. Julia przypatruje się wszystkiemu z uśmiechem obojętnym, trochę zmudzonym— za to inne panie wcale na zmudzone nie wyglądają. — Pani Tuniowa bawi się rękawiczką i opuszcza ją na ziemię — Żeteckí podnosi i całuje).*

TUNIOWA (*niby zgorszona*). Cóż pan robi?

ŻETECKI (*spokojnie*). Nic— stwierdzam jakich perfum użyła pani dzisiaj.

TUNIOWA. Śliczny sposób stwierdzania. Widziałam, jak pan całował.

ŻETECKI. Ej, co mi pani żałuje tej pięci skóry. (*Na progu budnaru zjawiają się dwie panny, ale rzuciwszy okiem na zebrane towarzystwo, cofają się szybko*).

Hr. AUGUST (*siedzący najbliżej drzwi na kanapie z Różą*). Czego się te panienki tak zgorszyły; pani czy mnie?

RÓŻA (*śmiejąc się*). Oh, zdaje mi się, że nas obaje razem.

Hr. AUGUST. Nie było czego—my przecież bardzo ładnie razem wyglądamy.

RÓŻA (*drwiąco*). Nawet mój mąż to zauważa.

AUGUST. Nieżależ! wołałbym moża trochę zamącić jego spokój, cóż kiedy mi się nie udaje! Dwa lata najgorliwszych starań...

RÓŻA. Dwa lata — wielka historya! Jakób o Rachelę starał się czternaście lat.

PANI TUNIOWA (*do Żeteckiego*). Jak się pan podoba panna dama?

ŻETECKI (*z flegmą*). O nadzwyczajnie— charmante jeune personne.

TUNIOWA. Prawda? — tylko jej trochę ramion brakuje.

ŻETECKI. Tak, ramion i wszystkiego innego.

TUNIOWA. O, pan zawsze pozuje na zawrę.

ŻETECKI. Nieck mnie pani weźmie na egzamin o przekona się pani, czy tylko pozuję.

TUNIOWA. Obejdę się bez tego kursu estetyki.

BARONOWA (*usiłując odebrać Korewiczowi zwierciadełko, po którem on wciąż rysuje brylantem*). Ach, niechże pan da już spokój — zrysuje mi pan całe zwierciadło, i tyle nieć będę korzyści.

KOREWICZ. Jeżeli zrysuję, to tem lepiej: daruja mi je pani i będę miał pamiątkę dzisiejszego wieczoru.